

O utrudnionym grobingu i innych (łatwych) -ingach

Poniedziałek, 02 Listopada, 10:00

czyli w sumie o lenistwie użytkowników języka



Fryderyk Krzysztof Dietrich, „Widok cmentarza ewangelickiego w Warszawie”, Muzeum Narodowe w Warszawie

W tym roku – z powodów pandemii – nie mogliśmy wczoraj (ani nie możemy dzisiaj) być na grobach, a niektórzy z nas (czego zapewne niepomierne żałują) nie mogli uprawiać **grobingu** (czy też **grobbingu**). To oceniany nieco żartobliwie i z przekąsem zwyczaj odwiedzania grobów bliskich w Święto Zmarłych i Dzień Zaduszny – zwyczaj będący jednak czymś więcej (albo nawet czymś wręcz przeciwnym) niż tradycyjna zaduma w nekropolii. Grobing wiąże się z liczbą (czy lepiej – ilością) grobów: chodzi o to, żeby odwiedzić ich jak najwięcej, a także ze swoistym promowaniem siebie (na grobingu trzeba wyglądać odpowiednio, a także należy być widzianym przez jak największą liczbę osób). Z językowego punktu widzenia ten nowy wyraz jest ciekawą hybrydą, będącą połączeniem polskiej podstawy słowotwórczej i angielskiego przyrostka. Zaskakuje zastosowanie angielskiej zasady ortograficznej w jednym z wariantów wyrazu pochodnego (podwójone *b* w jednosylabowej podstawie, jak **clubbing**). Zwróćmy uwagę, że w najnowszej polszczyźnie przyrostek *-ing* robi oszałamiającą karierę i przyłącza się dosłownie do wszystkiego, co przyjdzie do głowy użytkownikom. Odpoczywamy więc w czasie **plażingu**, kocingu na trawingu, być może towarzyszy nam jeszcze jedna czynność – zapożyczony z reklamy łomzing (tutaj bez lokowania produktu!). W tym czasie myślimy o tym, że dla **włosomaniaczek** najważniejszy jest **włosing**, sami być może uprawiamy **kawing** bądź herbating, a relaksujemy się spacerowaniem z piesingiem (lub piesingami). Studenci Uniwersytetu Warszawskiego uprawiają z kolei BUW-ing, ucząc się lub lansując w bibliotece uniwersyteckiej.

Oczywiście najpierw mieliśmy masę zapożyczeń z tym morfemem angielskim (**anti-aging**, **coaching**, **merchandising**, **co-living**, **coworking**, **multitasking**, **bullying**, **mobbing**, **stalking** czy już stary jak świat **dubbing**). Następnie wyabstrahowaliśmy i częściowo przyswoiliśmy przyrostek po to, by tworzyć za jego pomocą nowe wyrazy polskie. Na pierwszy rzut oka wydają się one zabawne (i zapewne zarówno ich twórcom, jak i powielaczom sprawiają wiele radości), ale tak naprawdę nie porażają swoją – powiedzmy to – innowacyjnością językową. Recepta na ich utworzenie jest prosta: 1) weź dowolny wyraz polski (najlepiej zdomowiony już w polszczyźnie), 2) usuń z niego końcówkę fleksyjną, jeśli jest widoczna, 3) dołącz cząstkę *-ing*. I voilà – twój zabawny nowy wyraz jest już gotowy. Żadnych problemów, w zasadzie żadnych wyrazistych oboczności (poza tym, że cząstka *-ing* całkowicie lub częściowo miękcy poprzedzającą spółgłoskę), banalna odmiana: *-ingu*, *-ingowi*, *-ing*, *-ingiem*, o *-ingu* itd. Jakże lubimy takie sytuacje! Wiele radości i zero problemów. Cząstka dołącza się łatwo i masowo. Jest więc przejawem jednej z najczęstszych i najbardziej podstawowych w polszczyźnie tendencji do tworzenia nowych wyrazów – **tendencji do automatyzacji modelu**. Ani to tendencja pozytywna, ani negatywna. Tak po prostu jest. Taki sytuacjonizm.

[Jarosław Łachnik](#)

publikacja: 02.11.2020, 10.00, ostatnia aktualizacja: 01.11.2020, 23.47